

Opinie polskiego prawnika – 2

23 grudnia 2015

Czy warto zostać bezpaństwowcem? Z racji tego, że brak obywatelstwa pozbawia cię praw i obowiązków, to jako apatryda nie musisz płacić żadnych podatków, żadnych składek, wykonywać jakichkolwiek i czyichkolwiek poleceń. Drugą stroną medalu jest jednak to, że nie masz prawa do podjęcia tzw. legalnej pracy (tj. na podstawie umowy o pracę), nie masz prawa do opieki zdrowotnej (choć tu może to i dobrze, bo widząc to co się dzieje w konwencjonalnej medycynie, zakrawa o pomstę do nieba). Kłopot w tym, że prezydent i jego świta nie bardzo chcą zezwalać na zrzeczenie się obywatelstwa polskiego, a nawet jeśli to pod warunkiem wskazania, że przysługuje ci obywatelstwo innego państwa (tak, abyś apatrydą jednak nie został drogi obywatelu). Jest to niegodne z konwencją haską, która pozwala na zrzekanie się obywatelstwa, bez konieczności spełniania jakichkolwiek warunków. W internecie można znaleźć historię pewnego człowieka, który słusznie zauważył to, że nasze krajowe wymogi w tym zakresie są niegodne z prawem międzynarodowym (które ponoć nasz kraj przestrzega) – skierował więc sprawę do Rzecznika Praw Obywatelskich z zamiarem wykazania niekonstytucyjności naszych polskich zapisów. Sprawa jednak ugrzęzła, bo RPO jak i jego urzędnicy odpisują człowiekowi, że się myli podpierając się nijak mającymi się w sprawie przepisami. Jedyne rozwiązanie to skierować sprawę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Płacenie podatków. Kwestia płacenia podatków wynika wprost z naszej Konstytucji – art. 84 „Każdy jest obowiązany do ponoszenia ciężarów i świadczeń publicznych, w tym podatków, określonych w ustawie”. Dla mnie osobiście płacenie podatków jest bzdurą zupełną, no ale piszę Wam tylko jak to jest zapisane w naszych „cudownych” przepisach. Jeśli więc uznamy, że Konstytucja jest legalna, to wychodzi, że podatki też – zobaczcie jak sobie spryciarze zapewnili ową legalność. Jeśli

jednak Konstytucja jest nielegalna, to i podatki będą nielegalne – jak jednak wykazać tę nielegalność? Jeśli ktoś ma pomysł, to napiszcie – sam nie wiem.

Legalność Konstytucji. Nie wiem w jaki sposób wykazać nielegalność Konstytucji. Ja w ogóle jestem zdania, że jakiegokolwiek prawo by nie napisać, to ono i tak nie wiąże, bo niby dlaczego? Bo ktoś tak postanowił? Problem w tym, że będąc Polakiem z dowodem osobistym i w tych wszystkich rejestrach, moje zdanie jakoś mało się liczy. Jeśli będę podskakiwał i łamał „obowiązujące” przepisy, to ostatecznie może przyjść sobie „władza” i zrobić ze mną porządek. Jeśli jednak odpowiednio duża liczba osób nie będzie tego przestrzegać, zrobi rewoltę, wybierze uczciwy rząd, to jest szansa coś z tym zrobić. Zgadzam się ze słowami – sami zbawić całego świata nie możemy, możemy za to zbawić tylko i wyłącznie siebie. Nie wiem niestety w jaki sposób udowodnić niekonstytucyjność samej Konstytucji – dla mnie ona jest cała nielegalna i już, ale uśpionym masom tego nie wytłumaczysz za żadne skarby – problem jest zatem w braku świadomości. Ja też jestem generalnie zdania, że nie trzeba zrzekać się obywatelstwa, a wystarczy sobie tylko i aż żyć. Problem jest jednak taki, że nie każdy ma rodzinę, znajomych, czy odpowiednią ilość pieniędzy, żeby takie życie sobie wieść (bez kredytów, pożyczek czy kontaktów z urzędnikami).

Aktu urodzenia. Nic mi nie wiadomo, aby był on spieniężany (ale nie znaczy, to że tak nie jest). Akt urodzenia jest tworzony poprzez zgłoszenie faktu urodzenia dziecka przez matkę lub ojca, ustawy nakładają obowiązek takiego zgłoszenia. Zastanówmy się jednak, gdyby takiego zgłoszenia nie było, a kobieta rodzi dziecko np. w domu, nie miała żadnych badań u ginekologa itd. Jednym słowem – formalnie nikt nie wie o narodzinach nowego człowieka. Taki ktoś oficjalnie nie istnieje, z jednej strony nawet fajnie, o ile ma się trochę kasy, na to żeby można sobie takie życie prowadzić. Tym sposobem omijamy wszystkie te szczepienia, obowiązek szkolny,

podatki i całą tę zbieraninę przepisów. Z drugiej strony, jak np. wyjedziesz do innego kraju np. samolotem? O to w tym wszystkim chodzi. Dzisiejszy świat jest tak połączony, zglobalizowany, że naprawdę w niewielu miejscach można żyć anonimowo, a i wtedy trzeba mieć pomysł na to, jak zdobyć podstawowe środki do życia. Akt urodzenia można jak najbardziej unieważnić, jeśli stwierdza się zdarzenie niegodne ze stanem faktycznym – np. konkretny Jan Kowalski w ogóle się nie urodził lub urodził się kiedy indziej czy gdzie indziej, niż wskazuje to sam akt. Co się zaś tyczy dziedzictwa ziemi, to w jaki praktyczny sposób chciałbyś to zrobić? W żadnym urzędzie nikt Ci nie pomoże, śmiem nawet twierdzić, że żaden poseł, senator, minister, prezydent czy kto tam jeszcze we „władzy” nie będzie wiedział nawet o co chodzi. W Konstytucji jest zapis, że RP jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli – ja to rozumiem tak, że cały nasz kraj jest dla Polaków dobrem wspólnym, każdy Polak ma prawo z niego korzystać (np. w nim mieszkając). Niestety, jak przełożyć to na odebranie jakiegoś kawałka ziemi, nie wiem, bo praktycznie za próby mogą wysłać Cię do wariatkowa.

Dziedziczenie. Zgadzam się z tym, że oświadczenie woli, to oświadczenie woli. Dlaczego zatem raz się wymaga formy aktu notarialnego, raz wystarczy spisać coś na kartce papieru, a raz wyrazić swoją wolę ustnie? Bo tak ktoś postanowił odgórnie, kto zrobił odpowiednie ku temu ustawy (nie twierdzę, że to jest dobrze zrobione). Wg mnie ma to na celu skomplikowanie całego tego życia prawnego, sztuczne tworzenie urzędów i urzędników, a przede wszystkim zwyczajne ciągnięcie kasy (np. na notariusza). Oficjalnie mówi się, że o formie czynności decyduje jej ważność (np. do sprzedaży domu nie wystarczy umowa na kartce papieru, lecz akt notarialny bo chałupa jest droga) – pojawia się jednak pytanie – jakim prawem ktoś sobie zasady takiej ważności ustalił i czemu się na to zgadzamy?

Kwestia zrzeczenia się obywatelstwa i dziedziczenia jest taka,

że brak obywatelstwa nie pozbawia Cię prawa do spadku. W ustawie polskiej statut spadkowy oceniany jest przez prawo ojczyście spadkodawcy w chwili śmierci, natomiast dziedziczenie bezpaństwowca podlega prawu miejsca jego zamieszkania w chwili śmierci, a w przypadku braku miejsca zamieszkania stosowane jest prawo polskie.

Oficjalnie przynależność do całej tej bazarowej UE nie wpływa na system sądownictwa danego kraju członkowskiego. Stąd w każdym kraju UE mamy różne procedury sądowe. To jest podobne trochę do różnic kulturowych, do różnych zwyczajów. Coś jak ze sposobami obchodzenia świąt – zasada jest ogólna, sposób wykonania bardzo różny. Polska ma jednak obowiązek dostosowywania swoich przepisów do przepisów unijnych – nie wszystkich, lecz tych wskazanych przez organy UE. Duża część unijnych przepisów, jeśli nie wszystkie, jest dla mnie tak durna i zawiła, że może szczęście że Polska zazwyczaj zalega z wprowadzaniem tych regulacji na czas. Porównując przepisy z Brukseli z przepisami z Warszawskiego cyrku sejmowego, to nasze wydają się fajną lekturą do poduszki, zaś te unijne to tekst pisany przez robota – psychopatę, bo nijak tego nie zrozumiesz. Osobiście wydaje mi się, że wiele zależy od rządzących, a może dokładniej – od nas samych. Pamiętacie ACTA? Chcieli wprowadzić i zrobić zamach na internet, odbyło się kilka dużych protestów i ACTA nie weszło. Wg mnie można tak zrobić ze wszystkim, ale skąd wziąć odpowiednią siłę w ludziach i pokojowo przeprowadzić demonstrację? Ludzie z UE chyba się powoli uczą i wprowadzają durne przepisy po cichu, jakoś naokoło, ukryte między wierszami – tak, żeby było o nich jak najmniej szumu. Wydaje mi się też, że nasz pęd do zachodu niestety doprowadzi do coraz większego przejmowania tamtejszej „kultury” – celowo w cudzysłowie, bo wg mnie to spadek obyczajów, a nie zachodnia kultura. No ale duża część Polaków woli wszystko co zagraniczne, bo jest super trendy.

Dla mnie urzędnik publiczny i sługa publiczny, to są zwroty tożsame. Celowo jednak stosujemy nazwę, która ma dodać

splendoru. Ostatecznie trzeba jednak pamiętać, że ten cały urzędnik jest dla nas i on ma służyć nam, a nie na odwrót (a często urzędnicy zachowują się jak święte krowy i z łaską załatwiają nasze sprawy). Warto im wtedy przypomnieć z czyich pieniędzy mają wypłatę – oczywiście, że z naszych. Moja rada – jeśli macie kłopot z urzędnikiem, postraszcicie go skargą do przełożonego (ale spokojnie i rzeczowo), efekt będzie pozytywny dla Was.

Komornik jest formą prawnika (ale mi się to napisało). Komornik nie jest urzędnikiem państwowym, lecz funkcjonariuszem publicznym (takimi funkcjonariuszami są np. policjanci, żołnierze, posłowie, senatorzy, prezydent RP i cała ta nasza „władza”). Co ciekawe funkcjonariusze korzystają ze szczególnej ochrony prawnej (np. immunitety poselskie), ale równocześnie jak coś przeskrobia, to ich odpowiedzialność karna jest dużo surowsza, niż przeciętnego człowieka (pod warunkiem, że przestępstwo będzie wiązało się z wykonywaniem całej tej władzy publicznej). Osobiście nie wiem jak można zostać komornikiem, trzeba mieć chyba do tego jakąś osobowość, aby bez problemu zajmować mieszkania i inne rzeczy, bez choćby minimalnej skruchy czy zastanowienia. Niektórzy moi znajomi komornicy twierdzą jednak, że skoro jest dług i dłużnik, to istnieje także i wierzyciel, więc oni walczą w imieniu wierzyciela, bo ktoś nie zrealizował wobec niego swojego obowiązku. Większość komorników to jednak ludzie pozbawieni empatii, stąd może taka lekkość w wykonywaniu przez nich swojej pracy. Nawiasem mówiąc – widział ktoś biednego komornika? Ja do tej pory, ani jednego □ Używanie formy „komornik sądowy” to faktycznie swojego rodzaju niepotrzebne zamieszanie, bo każdy komornik musi występować przy konkretnym sądzie rejonowym. Działa on nie tyle na wniosek sądu, co wniosek wierzyciela, który ma dokumenty z klauzulą wykonalności przeciwko konkretnemu dłużnikowi (zazwyczaj są to prawomocne wyroki sądowe nakazujące dłużnikowi zapłacić lub coś zrobić. Choć np. akty notarialne też mogą być taką podstawą dla komornika).

Odtworzenie oryginałów dokumentów, które stanowią podstawę egzekucji i działania komornika, jest jak najbardziej możliwe (szczególnie jeśli dotyczy to wyroków sądowych czy aktów notarialnych). Służy do tego specjalna procedura odtworzeniowa, przeprowadzana w sądzie, z reguły na wniosek zainteresowanego (choć sąd może zrobić to także z urzędu). Problem może pojawić się w zasadzie przy starszych dokumentach (np. robimy egzekucję na podstawie wyroku z lat 1970.), choć w praktyce to się raczej nie zdarza. Egzekucji bez oryginału czy odtworzonego oryginału dokumentu oczywiście nie przeprowadzisz, ale tak jak pisałem – w dzisiejszych czasach odtwarzanie zniszczonych czy zagubionych dokumentów, które pojawiły się w sądzie czy u notariusza nie jest jakimś wielkim problemem.

Nie ma czegoś takiego w przepisach polskich, jak procedura ogłaszania się człowiekiem. W prawie przyjmuje się, że człowiek to człowiek (każdy widzi, że ktoś jest człowiekiem, a ktoś inny nie, bo jest np. osłem, psem czy wielbłądem) – w zasadzie, jak chcesz to udowodnić i po co? Tu chyba chodzi o to, że wciąga się nas do systemu niejako na przymus, a potem nie pozwala na dobrowolne wyjście z niego. Trzeba więc odnieść się do prawa międzynarodowego, jak ono to widzi. Praktyczny problem jest taki jak ze zrzeczeniem się obywatelstwa – nasze „władze” wiedzą, że można to zrobić bez problemu, a mimo tego nie respektują międzynarodowych praw (choć oficjalnie respektują). To jak cały cyrk z tym trybunałem konstytucyjnym – jeden mówi tak, drugi mówi tak – i każdy twierdzi, że działa w granicach prawa.

Luki prawne. Im więcej osób będzie z nich korzystać, tym większa szansa że je zwyczajnie załatwią. Weźmy chociaż słynny abonament RTV – nielegalny, ludzie znajdują sposób na jego niepłacenie i co chce zrobić nowa władza? Wprowadzić podatek, który dotknie wszystkich i ukróci skuteczną walkę z abonamentem RTV. Co zaś do prawa zwyczajowego, to wg naszej polskiej konstytucji nie ma ono większego znaczenia, bo nie

stanowi źródła prawa. W przeciwieństwie do systemów anglosaskich, gdzie zwyczaj jak i wyroki sądowe źródłem prawa są. Co to nam daje w praktyce? Że możesz w Polsce powoływać się na nawet tysiącletnie zwyczaje czy korzystne dla Ciebie wyroki sądowe, a nic Ci to nie da, bo w Polsce to nie jest wiążące. Inaczej w Anglii czy USA – tam się na to powołasz i wygrasz, wystarczy że znajdziesz to co Cię interesuje i będzie pomocne w Twojej sprawie. Wszystko skupia się więc chyba na tym, żeby znaleźć sposób na skuteczne i pokojowe przekonanie tych uśpionych o całym tym cyrku, o wyzysku, o iluzorycznej władzy – póki co tylko indywidualnie można się przebudzić, na szeroką skalę jest to chyba niewykonalne, przynajmniej ja nie wiem jak tego dokonać.

Jeśli zaś chodzi o małżeństwo, to tutaj jest o tyle fajnie, że nie ma nakazu zawierania legalnych związków (tych cywilnych). Więc można to łatwo obejść – po prostu nie bierz ślubu, bądź weź wyznaniowy. Wtedy nie będzie problemu.

Odnosnie notariuszy i transferu dokumentów – notariusze jako część systemu mają dokładny spis czego im nie wolno, a co robić mogą (np. nie mogą dokonywać czynności niemożliwych – np. że ktoś zobowiąże się do sprzedaży działki na Jowiszu, albo czynności sprzecznych z prawem – np. że ktoś zobowiąże się do zabicia drugiego człowieka). U nas niestety jak coś ma być dokonane tylko przez notariusza, to nijak tego nie objedziesz – praktycznie dokonasz czynności (np. sprzedaż dom sąsiadowi na słowo), ale formalnie będzie to nieważne (np. sąsiad nie zostanie wpisany do księgi wieczystej jako nowy właściciel). Jeśli chodzi o testamenty, to nikt ich nie musi akceptować. Wystarczy, że sobie spiszysz na kartce papieru czy nawet na zwykłym kartonie ostatnią wolę i będzie to całkowicie ważne. Tutaj podpis czy zgoda notariusza nie są wymagane.

Czas załatwiania spraw sądowych u nas zależy przede wszystkim od durnych procedur formalnych, małej liczby sędziów i natłoku spraw w sądach. Np. pomiędzy jedną a drugą rozprawą mija średnio 2-3 miesiące, jeśli nie pół roku. A jeśli dodamy do

tego świadka, który zachoruje i nie przyjedzie na rozprawę, pojawią się nowe dowody, to sprawa ciągnie się latami. Ludzie mają dosyć i rezygnują (nawet jeśli sprawa jest dla nich wygrana od samego początku), i szczerze mówiąc im się nie dziwię.

Jeśli chodzi o skargi na adwokatów i radców prawnych, to chodziło mi o skargi w ich samorządzie. Oczywiście można skarżyć ich też o przegranie sprawy i zdobyć czasem całkiem niezłe odszkodowanie. Trzeba po prostu założyć sprawę cywilną i udowodnić, że poniosło się szkodę która pozostaje w związku z działaniem lub zaniechaniem prawnika. Co do skargi samorządowej, to skarżymy na prawnika po to, żeby wskazać w jego samorządzie, że jest on nieudolny. Im więcej takich skarg lub im skarga będzie ciężkiego kalibru (np. wtedy, gdy prawnik ewidentnie nie zna się na prawie), to jest szansa nawet na to, że taki adwokat czy radca straci prawo wykonywania zawodu. O ile skargi o odszkodowanie wymagają skierowania sprawy do sądu i pewnych kosztów, o tyle skargi samorządowe są darmowe i nie wymagają sprawy sądowej – składa się je do właściwego samorządu zawodowego na zwykłej kartce papieru (opisujemy czego skarga dotyczy).

Co do kwestii wygnania bezpaństwowców – praktycznie nie można tego zrobić, bo gdzie wysłać apatrydę? Na Księżyc czy na Marsa? Apatrydzi zostają więc w kraju i nikt się ich praktycznie nie czepia – z tym, że żadnej umowy nie podpiszą, która byłaby respektowana przez państwo (bo apatryda nie ma np. dowodu).

Na zakończenie nowa porcja informacji. Chyba w większości miast polskich funkcjonują parkomaty – płacisz np. za godzinę postoj, a bilecik dajesz za szybkę auta. Jeśli nie masz biletu, a „sprawdzacz” z urzędu miasta, czy ze straży miejskiej to zauważy, cyka zdjęcie i wystawia niby-mandat, w którym wzywa Cię do uiszczenia grzywny, za to że nie miałeś ważnego biletu parkingowego. Otóż cała ta zabawa jest nielegalna w świetle naszego prawa i można z tą bandą wygrać –

już nawet na studiach nam o tym mówili. Kłopot w tym, że sprawa musi trafić do sądu, bo jak napiszesz, że działania strażników są nielegalne, to najzwyczajniej Cię oleją i będą straszyć sądem i większą grzywną. Wszystko skupia się na tym, że strażnicy czy inni pracownicy nie mogą wystawiać mandatów (może robić to tylko policja), poza tym zdjęcie samochodu bez ważnego biletu postojowego za szybą nie jest dowodem w rozumieniu Kodeksu postępowania administracyjnego – stąd na jakiej podstawie mogą Ci dać grzywnę czy obowiązek zapłaty za brak biletu, jak nie są w stanie tego prawnie udowodnić? No w żaden sposób. Wiele spraw w moim mieście było już takich, że strażnicy pluli jadem, sprawa lądowała w sądzie, i ostatecznie przegrywali a kierowca był wolny. Kłopot w tym, że trwa to średnio 2-3 lata. Większość kierowców woli więc zapłacić te 3 czy 5 zł za bilet albo karę za jego brak, niż chodzić po sądach – ludzie są leniwi i strachliwi, ale to po prostu skutek działania tego całego naszego świata.

Autorstwo: Lavo

Źródło: Astromaria.wordpress.com

OD ADMINISTRATORA PORTALU „WOLNE MEDIA”

Powyższy tekst jest komentarzem do publikacji Piotrasa z cyklu [„Przekręt wszechczasów”](#), które znajdziecie na blogu Marii Sobolewskiej. W celach porządkowych tekst został kosmetycznie poprawiony (tzn. wycięto odniesienia w stylu „jak napisał Piotras”) i zmieniono tytuł z „Komentarz polskiego prawnika do Przekrętu wszechczasów” na „Opinie polskiego prawnika”, aby nadać mu formę pełnoprawnego artykułu, gdyż jest tego warty. Mam nadzieję, że autor nie będzie miał mi tego za złe.